



Ofiary miłości

Marcin Władyniak – Hipolit

Czyżby pojawił się nowy amant? Marcin Władyniak w „Fedrze” zagra Hipolita – syna króla Tezeusza, do którego opętaniczą miłością zapalała królowa Fedra.

Na studia aktorskie dostał się od razu po maturze. – Asekuracyjnie złożyłem papier również na socjologię i AWF. Nie wierzyłem, że mi się uda – mówi dziś. Dużo szczęścia miał też podczas studiów. Już na drugim roku miał szansę sprawdzenia swoich sił w filmie. Michał Rosa powierzył mu główną rolę męską w „Farbie”.

Dwójka zbuntowanych młodych ludzi: Farba (Agnieszka Krukówna) i Cyp (Marcin Władyniak) błąka się po Polsce. – Film przypominał mi trochę kino Jarmuscha. Dwójka młodych ludzi gna gdzieś bez celu. Na planie mieliśmy dużo swobody, możliwości improwizowania. Ale dziś zagrałbym tę rolę zupełnie inaczej – mówi.

Kolejnym wyzwaniem była duża rola w spektaklu dyplomowym. Zagrał Stanleya w „Tramwaju zwanym pożądaniem” Tennessee Williamsa w reż. Mariusza Grzegorzka. – Lubię role silnych mężczyzn, chociaż sam nie czuję się silnym mężczyzną – zwierza się. Od początku sezonu ma etat w Teatrze Powszechnym. – To dla mnie wielkie wyróżnienie. Nie

tak łatwo dziś o angaż w teatrze. Z mojego roku tylko cztery osoby mają szansę grać w Warszawie – opowiada.

Jaki jest Hipolit? – Wciąż go szukam. Młody człowiek, bardzo wrażliwy i bardzo silny zarazem. Ale jego siła i wrażliwość rozbijają się o los. Nikt w tej sztuce nie jest winowajcą, wszyscy są ofiarami miłości. Hipolit ofiarą miłości do Arycji, Fedra do Hipolita, Enona do Fedry – mówi Marcin.

Jak Hipolit reaguje na wyznanie miłosne swojej macochy Fedry? – Jest zamurowany, sparaliżowany. Nie tylko dlatego, że jest od niego starsza, że jest żoną jego ojca, ale też dlatego, że dotychczas traktowała go jak wroga – uważa.

Ostatnie próby są szalenie napięte. – Ochryplem. Dużą przeszkodą do pokonania, ale szlachetną, jest skomplikowany wiersz Racine’a – opowiada. – To bardzo wyczerpująca rola. Na próbach nie biegam, nie fikać koziołków, a jednak odczuwam fizyczne zmęczenie.

W przerwie nie wychodzi z teatru, ćwiczy samotnie w sali prób. Kiedy po 22 wraca do domu, też myśli o spektaklu. – Moja żona jest wyrozumiała. Jest aktorką. Teraz też ma próby w Teatrze Powszechnym. Gościnnie wystąpi w „Szopce” Stanisława Tyma. Między próbami spotykamy się w teatralnym bufecie.

W „Fedrze”
Racine’a
w reżyserii
Laco
Adamika
zobaczymy troje
tegorocznych
absolwentów szkół
teatralnych,
którzy
dostali
angaż
do Teatru

Powszechnego:
Annę Moskal
i Marię Seweryn
po Akademii
Teatralnej
w Warszawie
oraz
Marcina
Władyniaka
po łódzkiej
Filmówce
Premiera
w piątek

Tekst
DOROTA WYŻYŃSKA
Zdjęcia
JACEK MARCZEWSKI



Najwyższa szkoła jazdy

Anna Moskal – Ismena

Jeden z najciekawszych debiutów aktorskich zeszłego sezonu. Jej Irina w „Trzech siostrach” Czechowa, którą zagrała, będąc jeszcze studentką czwartego roku warszawskiej Akademii Teatralnej, rzuciła recenzentów na kolana.

Rozbawiona dziewczyna, tańcząca beztrosko „Jezioro łabędzie” na swoich imieninach, w czwartym akcie staje się smutną, zmęczoną kobietą, która twarde przyjmuje wiadomość o śmierci narzeczonego.

„Młodej aktorce udało się zagrać rzecz niebawem: czas, który żłobi w człowieku głębokie rany” – pisano po premierze. – Do oceny krytyków sta-

ram się odnosić z dystansem. Dla mnie najważniejsze jest to, co dzieje się w trakcie przedstawienia między mną a publicznością – mówi.

Do szkoły teatralnej dostała się od razu po maturze.

– Egzaminy zdawałam niezupełnie jeszcze świadomie, niewiele umiałam. Przygotowywałam się sama. Wybór tekstów, które miałam mówić przed komisją, był raczej przypadkowy – opowiada dziś.

Na studiach miała okazję zagrać cały wachlarz ról kobiecych: od dziecinnej Wierozki w „Miesiącu na wsi” do Witkacowskiej matki.

– Nie tracę pewności, gdy ktoś mówi, że jestem do pewnych ról mniej lub bardziej predestynowana. To powierzchowne – uważa. – Zresztą nie sama rola jest dla mnie najważniejsza, ale przedsięwzięcie, w którym biorę udział, a także wewnętrzne przekonanie, że jako zespół stworzymy coś cennego.

Dlatego tak ważne było dla niej spotkanie przy „Trzech siostrach” z reżyserką Agnieszką Glińską.

– W niebawem uwadze i skupieniu wszyscy przez trzy miesiące staraliśmy się stworzyć coś dotkliwego – opowiada.

Nie była to jej jedyna praca nad „Trzema siostrami” Czechowa. W spektaklu dyplomowym według sztuk Czechowa przygotowanym przez Mariusza Benoit w Akademii Teatralnej (prezentowanym również na małej scenie Teatru Narodowego) wystąpiła we fragmencie „Trzech siostr”, ale jako najstarsza siostra – Olga.

Nie występowała jeszcze w filmie: – Dostaję propozycję, ale, niestety, muszę często odmawiać. Nie chcę, żeby ktoś się mną jednorazowo posłużył, wykorzystał moje naturalne warunki. W polskim filmie często zdarza się, że ktoś znika po debiucie albo po kilku rolach – mówi. – Dlatego czekam na rolę znaczącą, którą będę mogła poruszyć widzów, w której będę miała szansę pokazania moje aktorskie możliwości.

Od tego sezonu jest aktorką Teatru Powszechnego. Po Irinie zagrała niewielką rolę w „Tatuowanej róży” Tennessee Williamsa. Teraz Annę Moskal zobaczymy w „Fedrze” Racine’a jako Ismenę.

– Gram postać pomocniczą, ale jest to dla mnie bardzo cenne doświadczenie. Umiejętność grania wierszem, znalezienie poprzez jego formę sensu, a potem aktorskiej prawdy to najwyższa szkoła jazdy.

Na wysokich tonach

Maria Seweryn – Arycja



Dotąd mogliśmy ją oglądać jedynie w filmie. Od epizodu w „Dyrygencie” Andrzeja Wajdy („Miałam wtedy kilka lat i nic nie pamiętam” – mówi dziś) do głównych ról w „Kolejności uczuć” Radosława Piwowarskiego i „Matce swojej matki” Roberta Glińskiego. Teraz zobaczymy ją na scenie. Zagra Arycję w „Fedrze” Racine’a w reżyserii Laco Adamika.

Kulisy Teatru Powszechnego znała od dziecka. „Medea” z Krystyną Jandą w roli tytułowej widziała kilkanaście razy.

– Nie pamiętam dokładnie spektaklu, ale wiem, że było to moje ulubione przedstawienie i pamiętam, że coś fantastycznego było w atmosferze tego teatru, dobrze się tu czułam – wspomina.

Od chwili, kiedy poważnie zaczęła myśleć o aktorstwie, marzyła o Teatrze Powszechnym. Od tego sezonu ma tu angaż. – Nie byłam tylko pewna, czy to dobry pomysł, żebyśmy grały z mamą w jednym teatrze. Zawsze chciałam być niezależna od rodziców, a teraz mam stać na jednej scenie z mamą? – zastanawiała się jeszcze niedawno.

Ale dziś już nie ma wątpliwości. W „Fedrze” zagra właśnie u boku Krystyny Jandy. Rola Arycji będzie jej debiutem teatralnym. Poza spektaklami szkolnymi i zastępstwem w „Nocy listopadowej” w Teatrze Narodowym nie miała dotąd okazji stanąć na scenie. – Stać i coś powiedzieć. W szkole nigdy nie graliśmy na dużej scenie, nie nauczyłam się mówić ze sceny. A teraz co chwilę przery-

wają mi: „Stop, nie słysząc cię!”, „Stop, nie rozumiem, co mówisz!” – opowiada. – Na szczęście jestem tu z Anią Moskal, moją koleżanką z roku, która debiutowała w tym teatrze już kilka miesięcy temu. Bardzo mi pomaga i dodaje otuchy.

Nie jest też łatwo z wierszem Racine’a. – Mam wrażenie, że w tej sztuce cały czas gra się na wysokich tonach, skrajnych emocjach. Tak jakby każde zdanie miało być ostatnim wypowiedzianym

przed śmiercią – twierdzi. Boi się fałszu, nienaturalności w grze. Problemem w szkole była też tzw. kobiecość. – Zawsze postrzegano mnie jako chłopczycę.

– Arycja nie ma jeszcze tej kobiecości, tej świadomości ciała. Jest niewinna, jest dziewicą – mówi. „Fedra” to historia wielkiej, namiętnej miłości. Niepełnionej. Fedra kocha pasierba Hipolita, który wbrew woli ojca Tezeusza, kocha Arycję. – To młoda kobieta,

w której wszystko się rozwija, wszystko kwitnie, ale to, co naturalnie należy się jej od życia, jest zakazane. Jest ostatnim potomkiem dynastii wrogiej królowi – opowiada aktorka.

Tezeusz pozwolił jej żyć, ale żaden mężczyzna nie może się do niej zbliżyć. Tymczasem Hipolit ją kocha, a ona odwzajemnia jego uczucie. – Ale na drodze do szczęścia pojawia się królowa Fedra...